

Rosja – wielki krzykacz

Andrzej Talaga

Kryzys finansowy zapoczątkował zmiany, z których wyłoni się nowy ład międzynarodowy. Rosja próbuje odgrywać w tym procesie współdecydującą rolę, jako jedna z globalnych potęg. Uprawia dyplomację z pozycji siły, by wymusić na innych poszanowanie jej interesów. Tymczasem król jest nagi. Gra Moskwy opiera się nie na sile, ale na politycznym PR. Pod każdym względem Rosja jako nowoczesne państwo wypada fatalnie.

Przełom lat 2008-09 przypomina ciszę przed burzą. Dojrzewają wielkie wydarzenia, w zaciszu gabinetów rodzą się przyszłe decyzje. Kryzys przeorał światową scenę dużo głębiej, niż wskazywałyby na to ruchy na powierzchni życia politycznego. Rodzi się nowy ład, choć jego ostateczny kształt ujrzemy dopiero po latach. Moskwa nie jest wyjątkiem. Jeśli nie chce wypaść z gry, musi wyłożyć karty na stół. Wistuje z impetem, jak prawdziwe mocarstwo, bo nikt do tej pory nie powiedział jej: „Sprawdzam”.

Szybki koniec sankcji

Po sierpniowej wojnie pięciodniowej, podczas której po Gruzji bez przeszkód hałały rosyjskie kolumny pancerne, wydawało się, że nastąpi ochłodzenie w relacjach z Zachodem. Wraz ze światowym kryzysem nadeszło jednak szybkie ocieplenie stosunków. Pokazał je dobitnie szczyt UE-Rosja w Nicei w listopadzie 2008 roku.

Dmitrij Miedwiediew miał powody do zadowolenia. Prezydent Francji – która w drugiej połowie 2008 roku przewodniczyła Unii Europejskiej – obsypał go nie tylko uśmiechami i miłymi słowami, ale też prezentami. Najważniejszym z nich była obietnica rozpoczęcia rokowań w sprawie podpisania strategicznego partnerstwa pomiędzy UE i Rosją. Nawet Polska wyraziła na to zgodę, choć wcześniej to właśnie my byliśmy duchem sprawczym antyrosyjskich sankcji. Zachód zaprosił Moskwę do wspólnego rozwiązywania najbardziej kluczowego problemu sceny międzynarodowej, czyli światowego kryzysu ekonomicznego.

Kreml mógł być zadowolony. Inwazja na Gruzję uszła mu płazem. A mogło być inaczej. Rosja, atakując swojego sąsiada, złamała wszak nie tylko prawo międzyna-

rodowe, ale też okazała pogardę dla najbardziej elementarnych pozorów, które pozwalają stronom podobnych konfliktów wychodzić z nich z twarzą.

Takiej demonstracji jawnej przemocy świat nie widział od dawna. Stany Zjednoczone, atakując Afganistan w 2001 roku oraz Irak w 2003 roku, zmontowały przy najmniej koalicje popierających je państw. Postarały się o też o autoryzowanie interwencji na forum ONZ – w wypadku Afganistanu przed atakiem, w wypadku Iraku już po nim. Podobnie było z Kosowem w 1999 roku. Jugosławię zaatakował cały pakt wojskowy (NATO), a nie pojedynczy kraj, zaś wojnę poprzedziły intensywne starania dyplomatyczne mające na celu zażegnanie kryzysu. Rosja natomiast nie czyniła nic, by zdobyć poparcie dla swojej akcji w Gruzji. Pokazała w ten sposób, jaki jest jej prawdziwy stosunek do instytucji międzynarodowych – ONZ (szczególnie Rady Bezpieczeństwa) oraz OBWE.

Warto podkreślić, że okoliczności wcale nie były dla Rosji beznadziejne. To przecież Gruzja wywołała wojnę i zaczęła zabijać rosyjskich obywateli. Gdyby dobrze rzecz rozegrać, Rosja mogłaby liczyć na wsparcie lub przychylną neutralność Chin, Iranu, Indii, Wenezueli, Boliwii, Białorusi, może Turcji. Wybrała jednak skrajną arogancję, tak podczas wojny, jak i po niej.

Moskwa lubi powoływać się na kazus Kosowa. Skoro serbska prowincja samowolnie, pod osłoną zachodnich bagnetów, ogłosiła niepodległość, dlaczego nie miałyby podobnie postąpić Osetia Południowa i Abchazja? Problem jednak w tym, że suwerenne Kosowo uznaje dziś pięćdziesięciu członków ONZ, a kaukaskie republiki separatystyczne tylko Rosja i Nikaragua; być może wkrótce dołączy do nich Białoruś. Wydawało się, że Moskwa zapłaci wysoką cenę za swoją butę. Stało się inaczej.

Europa i Rosja jednym głosem

Szczyt nicejski był przygotowaniem do spotkania grupy G20 w Waszyngtonie. Francji oraz większości innych krajów UE zależało, aby Unia i Rosja pojechały do Ameryki z podobnym przesłaniem. Dość swawolnego rynku, czas okiełznać go mechanizmami kontrolnymi – narodowymi i ponadnarodowymi. Podpisali się pod nim także przedstawiciele państw pozaeuropejskich, przede wszystkim Chin, Indii i Brazylii. Stany Zjednoczone obstawały przy wolnym rynku jako jedynym mechanizmie regulującym gospodarkę. Po raz pierwszy od dziesięcioleci były w swoim przesłaniu osamotnione. Bogate kraje Europy i Rosja mówiły jednym głosem, Ameryka wyraźnie odstawała od tego chóru.

Szczyt G20 przychylił się do stanowiska Unii Europejskiej i Rosji. Dał ministrom finansów dwudziestu najsilniejszych krajów czas do kwietnia 2009 roku na przygotowanie szczegółowego planu reform globalnych instytucji finansowych. Wtedy to, na szczycie w Londynie, zapadła decyzja reformujące światowy ład finansowy.

**Za parę lat możemy żyć
w świecie, o którym będą
decydowały szczyty
kilku, kilkunastu państw,
a nie uznane gremia
międzynarodowe.
Interweniująca w Gruzji
Rosja byłaby jego
prekursorem.**

Modny teraz interwencjonizm wzmacnia rolę państw. To one, a nie instytucje ponadpaństwowe, mają realną władzę polityczną, aby wyegzekwować kontrolę nad rozpasanym rynkiem. Reforma systemu finansowego jest jednym z pierwszych kroków w kierunku koncertu mocarstw, czyli sieci porozumień między najsilniejszymi krajami, która zastąpi albo przynajmniej uzupełni dotychczasowy ład międzynarodowy oparty głównie na Organizacji Narodów Zjednoczonych. Rosjanie nie ukrywają, że taki jest ich cel strategiczny.

Za parę lat o wojnie i pokoju, emisji CO₂, eksploracji Arktyki, rozbrojeniu nuklearnym, a nawet interwencjach militarnych w zapalnych rejonach globu mogą decydować szczyty kilku lub kilkunastu państw, a nie uznane dotychczas gremia międzynarodowe. Rosja ze swoją brutalną interwencją w Gruzji byłaby prekursorem nowego świata.

Nikt nie będzie już zabiegał w nim o autoryzację ONZ dla swoich poczynań. Wystarczy zgoda lub choćby życzliwe milczenie czołowych mocarstw. Szczyty polityczne ich przywódców, a nie fora Narodów Zjednoczonych, staną się źródłem prawa międzynarodowego. To kierunek rozwoju sytuacji jak najbardziej odpowiadający Kremlowi. Już dziś rosyjscy liderzy nie ukrywają, że uważają ONZ i OBWE za organizacje realizujące interesy Zachodu, a zwłaszcza Stanów Zjednoczonych.

O co tyle hałasu

Wszystko to wskazywałoby raczej na siłę niż słabość Rosji. Wrażenie takie potęguje retoryka Władimira Putina i Dmitrija Miedwiediewa. Grożą oni rozmieszczeniem w Obwodzie Kaliningradzkim rakiet taktycznych Iskander, jeśli w Polsce i Czechach powstaną bazy tarczy antyrakietowej. Proponują nawet Ameryce opcję zerową: nikt nic nie rozmieszcza i wszystko pozostaje po staremu. Zupełnie jak Chruszczow Kennedy'emu podczas kryzysu kubańskiego w 1962 roku (wówczas Związek Radziecki wycofał rakiety z Kuby, a Amerykanie po pewnym czasie z Turcji). Jeśli dodać do tego inne zapowiedzi Rosjan: modernizację i większe uzawodowienie armii, budowę baz morskich na Kubie, w Libii, Syrii, a może Wenezueli, rozwój strategicznych sił jądrowych, rewizję granic na Arktyce i jej eksplorację, wreszcie dumną postawę Miedwiediewa na szczycie G20, uzyskamy obraz zaiste imperialnego rozmachu. Kiedy jednak z poziomu deklaracji schodzimy do konkretów, spod ambitnych planów wyziera mizéria.

Owszem, Zachód potrzebuje Rosji, ale w jeszcze większym stopniu Rosja potrzebuje Zachodu. I jest gotowa na wiele, by zyskać jego uznanie.

Państwa zachodnie chcą stałych, pewnych dostaw rosyjskich surowców energetycznych, współpracy Moskwy w przestrzeganiu zakazu proliferacji broni jądrowej, udostępnienia im przestrzeni powietrznej nad Rosją do transportów zaopatrzenia dla sił w Afganistanie, kooperacji wywiadowczej i operacyjnej w zwalczaniu islamskich grup zbrojnych i terrorystycznych oraz mitygowaniu reżimu irańskiego. Dodatkowo największe państwa Unii Europejskiej (Niemcy, Francja, Włochy) dążą w perspektywie długofalowej do zawiązania z Rosją strategicznego sojuszu uzupełniającego alians z USA.

Gdyby jednak te cele nie zostały zrealizowane, Europa sobie poradzi. Jej być albo nie być nie zależy od Rosji, choć niewątpliwie współpraca z nią jest jak najbardziej korzystna. W drugą stronę zależność jest dużo głębsza. Bez Unii Europejskiej Rosja nie przetrwa jako państwo, potrzebuje bowiem naszych pieniędzy. To kraje UE są głównym źródłem dewiz w rosyjskim budżecie. Na razie Moskwa nie ma możliwości sprzedawania na wielką skalę swoich surowców gdzie indziej, na przykład do Chin lub Stanów Zjednoczonych. Potrzebne byłyby do tego nowe rurociągi i gazoporty. Aby je zbudować, trzeba mieć pieniądze oraz technologie. A te posiada Zachód.

Zależności między obu stronami są tak głębokie, że nie sposób wyobrazić sobie długotrwałego konfliktu między UE czy nawet Stanami Zjednoczonymi a Rosją, ale to dla tej ostatniej, nie dla Zachodu, powiązania te mają żywotne znaczenie.

Sen o potędze

Polacy celują w przestrzeganiu świata przed neoimperialną polityką Kremla. Mamy zresztą ku temu racje historyczne. Ostrzegamy przed uzależnieniem energetycznym Europy od rosyjskich dostaw, zakusami Moskwy na terytoria państw bałtyckich i Ukrainy, dzieleniem Unii Europejskiej. Tylko u nas po wojnie z Gruzją jedna z czołowych gazet opublikowała cykl analiz poświęconych nawrotowi zimnej wojny. W innych krajach taką ewentualność uznano jedynie za barwną figurę publicystyczną. Nikt nie traktował jej poważnie. Czas – niedługi, bo niecały miesiąc – pokazał, że zimnowojenne tony były niewiele warte. Zachód, a tym bardziej Rosja, wcale nie chcą konfrontacji.

Straszenie Moskwą paradoksalnie dodaje jej siły. Wzmacnia kremlowską argumentację na arenie międzynarodowej. Rosja wszak sama nas straszy, próbując w ten sposób nadać sobie znaczenie, na jakie nie zasługuje, powagę, której nie ma. Wystarczy traktować ją jak zwykły kraj stawiający czoła potężnym kłopotom, który jedynie epatuje imperializmem, by poprzez propagandową ofensywę odwrócić od nich uwagę. Ale nie rozwiąże to żadnego z zasadniczych problemów państwa, nie zbuduje realnych podstaw jego potęgi, nie uczyni obywateli Federacji bogatszymi i szczęśliwszymi. Rosja to krzykacz, a nie mocarz z maczugą.

Pustki w skarbcu

Imperialna polityka wymaga imperialnego budżetu, tymczasem Moskwa nie ma pieniędzy. Światowy kryzys dotknął Rosję dużo boleśniej niż kraje Zachodu. Ponad 60 procent jej eksportu oraz 30 procent budżetu pochodzi ze sprzedaży ropy

Bez Unii Europejskiej Rosja nie przetrwa jako państwo. To kraje UE są głównym źródłem dewiz w rosyjskim budżecie.

i gazu (jeśli dodać do tego metale, aż 80 procent eksportu to surowce). Tymczasem ich ceny spadają, a co za tym idzie w budżecie powstaje dziura, którą Kreml łąta rezerwami walutowymi zgromadzonymi na czarną godzinę (około 500 miliardów dolarów).

W lipcu, kiedy ceny surowców szły w górę, za baryłkę ropy płacono na giełdach 147 dolarów. W listopadzie poniżej 50 dolarów – o dwie trzecie mniej. Budżet Federacji

Rosyjskiej na rok 2009 został zbilansowany z uwzględnieniem ceny na ropę na poziomie 95 dolarów. Już brakuje w nim pieniędzy, a przyszły rok będzie jeszcze gorszy. Spada także cena gazu, która jest powiązana z cenami ropy. Rosja odczuwa jednak skutki tych obniżek później, ponieważ gaz – w przeciwieństwie do ropy – jest sprzedawany na podstawie kontraktów długoterminowych. Spadek cen surowców to nie jedyny problem. Następnym jest recesja w Europie, będącej ich głównym odbiorcą. Zwalniające gospodarki potrzebują mniej ropy i gazu, więc będą weryfikować dotychczasowe kontrakty.

Ekonomiści obliczają, że do listopada budżet FR stracił na spadku cen ropy 150 miliardów dolarów. Władze rosyjskie zasiliły słabnącą gospodarkę kolejnymi 130 miliardami dolarów w ramach pomocy zagrożonym branżom oraz 57 miliardami na ratowanie słabnącego rubla. Po wojnie w Gruzji inwestorzy wypompowali z rosyjskich giełd 50 miliardów dolarów, potem nadszedł kryzys i parkiety ogarnął paraliż. Od maja rosyjskie rynki straciły 70 procent swojej wartości.

Nic nie wskazuje na to, by w najbliższych miesiącach, a nawet latach, sprawy w branży paliwowej przybrały obrót korzystny dla Moskwy. Rezerwy stopnieją więc do zera w 2012 roku albo nawet szybciej. Będzie dobrze, jeśli władza zdoła wówczas wypłacić na czas pensje i emerytury, a co dopiero mówić o budowie mocarstwowego aparatu przemocy.

Skąd wreszcie FR weźmie fundusze na radykalną modernizację sieci przesyłowych surowców energetycznych? Premier Putin mówił, że to inwestycja więcej niż niezbędna. Jeśli Rosja się na nią nie zdecyduje, nie będzie w stanie wywiązać się z podpisanych kontraktów. Już teraz w Moskwie słychać głosy o opóźnieniach w budowie gazociągów Północnego i Południowego, które miały stać się głównymi arteriami transportu rosyjskiego gazu do Unii Europejskiej.

Zardzewiałe legiony

Imperium musi mieć wojsko, które przepędzi, a w ostateczności zmiecie z powierzchni ziemi potencjalnych przeciwników. Na razie rosyjskie siły zbrojne są krzepkie tylko w żwawych pieśniach gwardyjskich. Pomimo reform armia jest przestarzała i w żadnym wypadku nie spełnia kryteriów wojska imperialnego.

W niezłej kondycji są siły nuklearne, trwają prace nad nowymi raketami przenoszącymi głowice atomowe – Topol i Buława. Jednak siły jądrowe pełnią rolę odstraszącą przed ewentualną agresją na Rosję, nie nadają się do operacji budujących mocarstwowo prestiż Moskwy. Względnie nowoczesne są niektóre dywizje powietrznodesantowe i Specnaz oraz dosłownie kilka jednostek zmotoryzowanych i pancernych. Reszta ma raczej poziom sił zbrojnych Trzeciego Świata, a nie europejskiego mocarstwa. Rosja kupuje mniej czołgów produkowanych przez rosyjskie zakłady niż Indie. W 2006 roku zawieszono zakupy rozpoznawczych samolotów bezzałogowych. Przeciętny rosyjski pilot spędza w powietrzu 60 godzin rocznie, zaś natowski od 150 do 200. Armia jest fatalnie wyszkolona, panują w niej demoralizacja i korupcja, może się ponadto poszczycić jednym z najwyższych w świecie wskaźników samobójstw żołnierzy.

Wreszcie budżet obronny. Rosja wydała w 2008 roku ponad 40 miliardów dolarów na zbrojenia – o 20 procent więcej niż rok wcześniej, ale w porównaniu z krajami zachodnimi to ciągle niewiele. Stany Zjednoczone przeznaczyły na ten cel 700 miliardów dolarów, Wielka Brytania 8 miliardów dolarów, wszystkie państwa NATO łącznie – 855 miliardów.

Piewcy potęgi Federacji Rosyjskiej i słabości UE podają wojnę gruzińską jako dowód na poparcie swojej tezy. Moskwa pokonała sojusznika Zachodu, odebrała mu dwie prowincje, a Europa zdołała jedynie przekonać Putina, by „nie wieszał Saakasz-wilego za jaja” (taki cel strategiczny interwencji ujawnił premier Rosji w wywiadzie prasowym). Nie obroniła integralności Gruzji.

A jakie są fakty? Armia rosyjska pokazała w Gruzji nie siłę, lecz zacofanie. Korpus ekspedycyjny nie miał sprzętu do walk w nocy, szwankowała łączność. Siły lądowe nie mogły wezwać wsparcia z powietrza, w efekcie armia i lotnictwo działały, nie mając ze sobą kontaktu. Zawiodło nawet rozpoznanie. Rosjanie ponosili straty od ostrzału z kierunków, z których w ogóle nie spodziewali się przeciwnika. Do walki używano głównie przestarzałych czołgów T-72, a nie nowocześniejszych T-80 i T-90. W dodatku maszyny nie miały pancerzy reaktywnych, skutkiem czego nie były odporne na ogień z broni przeciwpancernej. Samoloty szturmowe latały za wysoko, obawiając się ognia z ziemi. Do lotów zwiadowczych wykorzystywano bombowce TU-22, zabrakło bowiem maszyn bezzałogowych. Jeden z nich został zresztą zestrzelony przez Gruzinów.

Armia Federacji Rosyjskiej pokazała, że nie jest dziś zdolna do zmierzenia się w polu choćby ze średniej wielkości armią zachodnią. Przyznali to po wojnie rosyjscy analitycy wojskowi. Blitzkrieg był możliwy nie z powodu potęgi ruskiego wojska, ale nieudolności gruzińskich sił zbrojnych i prezydenta. A integralność terytorialna? Gruzja nie miała jej już przed inwazją. Stan ten zmienił się po wojnie tylko nieznacznie – separatysty z Osetii Południowej i Abchazji dodali do swoich domen zaledwie kilkanaście wiosek.

Mało nas

Rzecz ostatnia: mocarstwo powinno mieć stosowny potencjał demograficzny. Tymczasem już dziś wielkie obszary Rosji – głównie na Syberii – na powrót stają się ziemią bezludną.

Co roku z powodu wysokiego wskaźnika śmiertelności i niskiego urodzin ubywa ponad 700 tysięcy obywateli Federacji. Alkoholizm pozostaje plagą obniżającą średnią długość życia, zwłaszcza mężczyzn, dla których wynosi ona 60 lat. To o 15 lat mniej niż na Zachodzie. Rosja przoduje na liście Światowej Organizacji Zdrowia pod względem zapadalności na AIDS, wzrasta wskaźnik samobójstw. Utrzymują się trendy migracyjne z rejonów o surowszym klimacie do europejskiej części FR.

Choć rosyjskie wskaźniki urodzeń ostatnio nieco się poprawiły, regres demograficzny pozwala poważnie myśleć o odpadnięciu od Rosji znacznych obszarów kraju, o ile tylko znajdą się chętni do ich zasiedlenia. Kraj Przymorski, gdzie żyje już co najmniej milion przybyszy z południa, pokazuje, że kolonizatorami mogą stać się Chińczycy. Zaludnienie na Syberii wynosi dziś miejscami 1,1 człowieka na kilometr kwadratowy, na pogranicznych obszarach Chin – sto czterdzieści razy więcej.

Wszystkie wielkie organizmy polityczne północnej hemisfery potrzebują imigrantów, ponieważ tamtejsze populacje się kurczą. Jednak tylko w Rosji przybysze trafią na ziemię wyludnione, które urządzą po swojemu. Jakakolwiek integracja z lokalną ludnością będzie niemożliwa z tej prostej przyczyny, że tubylców brakuje. Jakucja zamieszкана przez Chińczyków nie będzie już Rosją; tak jak Mandżuria pozostaje Mandżurią tylko z nazwy, odkąd chińscy osiedleńcy wyparli rdzennych Mandżurów. Dziś ich ziemie to Chiny, tak w sensie politycznym, jak i kulturowym. Podobnie może stać się z Syberią.

My jesteśmy siłą

Rosyjscy przywódcy i publicyści lubią ubolewać nad słabością Unii Europejskiej. Punktują kryzys instytucjonalny związany z przyjmowaniem traktatu lizbońskiego, brak silnego przywództwa, słabość militarną, niezdolność do rozwiązywania sytu-

acji zapalnych na arenie międzynarodowej. Uchodzi jednak ich uwadze, że kilkanaście krajów europejskich, azjatyckich, a nawet afrykańskich wciąż dobija się do unijnych drzwi; że europejski model rozwoju najwyraźniej jest najbardziej atrakcyjny na terenie całej Eurazji i obszarach atlantyckich, skoro popierają go nacje o tak odmienną historię, wywodzące się z tak odmiennych kultur, jak z jednej strony Islandczycy, z drugiej Ukraińcy czy Turcy; że dzielone przez dwadzieścia siedem państw wspólne instytucje, prawo, system gospodarczy, wreszcie zasada solidarności dają im dziś gwarancję w miarę bezpiecznego przejścia przez światowy kryzys, a w przyszłości rozwoju i bogactwa. Trudno też uznać współadministrowaną przez UE Bośnię za przykład widowiskowej klęski. W kraju panuje pokój i trwają stopniowe, systematyczne przygotowania do przyszłego członkostwa we Wspólnocie i NATO, które jest dużo pewniejsze niż akcesja Ukrainy czy Gruzji.

Moskwa, oczarowana możliwościami *hard power*, niesłusznie nie docenia skuteczności *soft power*. W perspektywie długofalowej ma ona dużo większą moc rażenia niż inwazje zbrojnych kohort. W przeciwieństwie do Unii Rosja nie dorobiła się żadnej oferty kulturowej, politycznej czy gospodarczej dla innych państw, która mogłaby skłonić je do trwałego związania swojego losu z hegemonem. Wszystkie promowane przez Moskwę projekty integracyjne legły w gruzach. Wspólnota Niepodległych Państw jest dziś atrapą, Wspólna Przestrzeń Gospodarcza – obejmująca Rosję, Kazachstan, Ukrainę i Białoruś – istnieje głównie na papierze, a jej największe osiągnięcie to ułatwienia w przewozie towarów przez granice trzech państw. Związek Białorusi i Rosji (a właściwie Państwo Związkowe Rosji i Białorusi)? Czy sta fikcja. Nawet Grupa Szanghajska, skupiająca kraje Azji Środkowej, Rosję i Chiny, jest bardziej klubem dyskusyjnym niż załączkiem trwałego sojuszu. Interesy jej członków są zbyt rozbieżne, by mogło być inaczej.

Zapaść demograficzna, brak oferty cywilizacyjnej dla ewentualnych protegowanych, słabe siły zbrojne, nieskuteczna administracja, uzależnienie od eksportu surowców, wysychające źródła gotówki – oto stan rzeczy w moskiewskim mocarstwie. Gdzie jest twoja potęga, Rosjo? 🍷

Straszenie Moskwą paradoksalnie dodaje jej siły. Wzmocnia kremlowską argumentację na arenie międzynarodowej.

Andrzej Talaga jest zastępcą redaktora naczelnego i kierownikiem działu zagranicznego gazety „Dziennik”.